

R E C E N Z J E

Paweł Miedziński, *Centralna Agencja Fotograficzna 1951–1991*, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa–Szczecin 2021, biogramy, indeks, bibliografia, fotografie, ss. 496

Recenzowana książka jest wydawnictwem wyjątkowym na tle polskiej historiografii. Monumentalna (niemal pół tysiąca stron, prawie dwa tysiące przypisów) monografia poświęcona Centralnej Agencji Fotograficznej w swojej formie przypomina album, ponieważ materiał ilustracyjny, którym są zdjęcia współpracowników CAF, jest równie istotny co warstwa merytoryczna. Wydana przez Instytut Pamięci Narodowej wspólnie z Polską Agencją Prasową książka jest zmienioną wersją rozprawy doktorskiej obronionej przez Pawła Miedzińskiego w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk, przygotowanej pod kierunkiem prof. Jerzego Eislera.

Na wstępie warto podkreślić niezwykłą staranność, z jaką przygotowano ową publikację. Już sam ten fakt zasługuje na słowa uznania. Za projekt odpowiada wielokrotnie nagradzane w kraju i za granicą Syfon Studio, stworzone i prowadzone przez artystów grafików z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych: Urszulę Janowską i Filipa Tofila. Mocno kontrastowe barwy, charakterystyczne dla projektów tych twórców, fantastycznie sprawdziły się, podkreślając wagę wizualnej strony monografii CAF. Książka została wydana w formacie B4. Dzięki temu udało się połączyć rozważania Autora na temat losów agencji z pokazaniem dorobku jej pracowników. Oprócz zdjęć w tekście głównym, pomiędzy rozdziałami umieszczono tematyczne galerie (*Celebracja, Władza, Produkcja, Codziennosc, Wydarzenia, Ludzie, Pomnik, Archiwum*) pokazujące różne aspekty PRL, uchwycone przez fotoreporterów CAF zgodnie z Bressonowską zasadą decydującego momentu. Można jedynie żałować, że niektóre zdjęcia czy tzw. stykówki są bardzo małe, a tym samym mocno nieczytelne. Nie zmienia to jednak faktu, że wizualna strona książki (albumu?) wręcz oszałamia.

Podstawa źródłowa jest niezwykle bogata. Miedziński wykorzystał archiwalia (Archiwum Akt Nowych, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwum Polskiej Agencji Prasowej oraz archiwa prywatne), prasę, dzienniki, pamiętniki, albumy fotograficzne oraz opracowania, których liczba sięga kilkuset. Jednak najważniejsze wydają się być relacje. Autor rozmawiał z kilkudziesięcioma osobami, które pracowały w CAF. W ten sposób, obok bardzo skrupulatnej kwerendy archiwalnej, która pozwoliła przyjrzeć się instytucjonalnej historii agencji, otrzymał wgląd do codzienności funkcjonowania tej najważniejszej w PRL instytucji zapewniającej serwis fotograficzny dla prasy lub, jak ją określa wielokrotnie w tekście książki: „fabryki zdjęć”.

Całość składa się z jedenastu rozdziałów tematycznych. Oprócz tego Autor zamieścił kilkadziesiąt biogramów najważniejszych postaci, które pojawiają się na łamach książki. Obok najważniejszych pracowników CAF znalazły się tam notki poświęcone choćby Henri Cartier-Bressonowi czy Helmutowi Herzfeldowi. Ramy chronologiczne książki pokrywają się z latami funkcjonowania CAF, a więc 1951–1991. Zasadniczo Autor trzyma się tej chronologii, wychodząc poza nią w początkowych fragmentach książki.

W monografii można wyodrębnić dwie części. Pierwsze pięć rozdziałów dotyczy: sytuacji powojennej fotografii prasowej (*Geneza*), powstania i przemian strukturalnych agencji (*Powstanie i struktura CAF*) oraz funkcjonowania poszczególnych działów. Są to rozdziały 3–5 (*Redaktor naczelny, Działy prasowe, Pozostałe działy*). Jest to bardzo skrupulatna analiza instytucjonalnej formy działania agencji, zmian personalnych czy też kompetencyjnych poszczególnych działów. Druga część książki, obejmująca ponad dwie trzecie całości, składa się z sześciu rozdziałów i poświęcona została w całości swoistej „kuchni” pracy głównych aktorów, czyli fotoreporterów. Poznajemy w niej sylwetki, drogi do zawodu (*Fotoreporterzy*), tematykę, którą się zajmowali (*Tematy reporterskie*),

codziennosc w realiach peerelowskich (*Aspekty pracy fotoreporterskiej*) oraz konkursy fotograficzne, w których członkowie CAF z powodzeniem brali udział. Uwagę zwraca zwłaszcza rozdział dziesiąty (*Mechanizmy zależności*), gdzie Miedziński próbuje pokazać, jak w specyfice systemu, mającego niektóre cechy systemu totalitarnego, wykonywano specyficzną pracę, jaką była fotografia prasowa. Całość wieńczy rozdział jedenasty (*Serwis prasowy*), opisujący próby stworzenia z CAF jedyne go dostarczyciela fotografii do polskich wydawnictw prasowych.

Miedziński bardzo skrupulatnie wyliczył zmiany strukturalne (jedenaście przez czterdzieści lat) Centralnej Agencji Fotograficznej, pokazując, jak bardzo mocno zmieniały się ramy instytucjonalne, w których przyszło działać jej pracownikom. Bardzo interesująco wypada tutaj kwestia zależności agencji od przynajmniej teoretycznego zwierzchnika – koncernu RSW „Ruch”. Otóż, jak przekonująco udowadnia Autor, posiłkując się źródłami wywołanymi, owa podległość istniała *de facto* tylko na papierze, zwierzchnicy zaś z Ruchu musieli jedynie zatwierdzać kwestie związane z finansami, podczas gdy sprawy głównego nurtu działalności były im jedynie sygnalizowane. Zupełnie inaczej wyglądały zależności z KC PZPR. To właśnie tam, co zresztą nie dziwi, należałoby szukać realnych pracodawców fotoreporterów z CAF. Miedziński pisze o tym wyraźnie w rozdziale dziesiątym, w częściach poświęconych relacjom z Biurem Prasy KC PZPR. Niezwykle interesująco wypadają tutaj informacje o decydującym głosie najwyższych gremiów partyjnych o dopuszczeniu (lub nie) konkretnych zdjęć, a czasem całych negatywów. Często też, jak choćby w przypadku Piotra Jaroszewicza, to osobisty głos fotografowanego oficjela decydował o dalszych losach jego wizerunku. Zresztą zaznaczyć należy, że w książce aż roi się od „smaczków”. W rozmowach z Autorem byli pracownicy CAF ochoczo dzielili się wspomnieniami fotoreporterskiej „kuchni”, przytaczając wiele zabawnych, ale i dramatycznych historii powstania wielu zdjęć. W tym zresztą tkwi ogromna siła książki Miedzińskiego. Fakt, że udało mu się dotrzeć do tak wielu osób, które na przestrzeni lat były związane z CAF, dał materiał na zbudowanie drugiego planu narracji. Tej sfery nieoczywistej, nieuchwytej w sprawozdawczości typowej dla peerelowskich, instytucjonalnych źródeł. Widać to wyraźnie choćby przy opowieści Zbigniewa Staszyszyna z podróży po Wietnamie. W sprawozdaniu dla CAF znalazły się „suche” wyliczenia i podstawowe fakty. Tymczasem w rozmowie z fotoreporterem wyjazd do Azji jawił się jako niezwykle interesujący, pełen ciekawych wydarzeń.

Oczywiście w takiej sytuacji pojawić musi się pytanie o wiarygodność rozmówców. Miedziński w książce stara się konfrontować relacje zebrane od pracowników CAF z innymi źródłami. W przeważającej części przypadków takie zestawienia wypadają pozytywnie. Wątpliwości, o czym bardzo dużo pisze Autor, pojawiają się przy osobie Tadeusza Zagoździńskiego, autora ikonicznych zdjęć z Marca, mieniącego się „osobistym fotografem Gierka”. Przytaczane przez fotoreportera historie wielu jego zdjęć, zarówno w rozmowach z Miedzińskim, jak i w różnego rodzaju wywiadach, w świetle tego co pisze Miedziński zawierają duże dozy konfabulacji. Pisząc wprost, były po prostu tzw. ustawkami, do których później Zagoździński najprawdopodobniej dopisał lub dopowiedział często dramatyczne okoliczności.

Bardzo ciekawą kwestią, która pojawia się na stronach monografii, jest sprawa cenzury i auto-cenzury. Choć przy pisaniu książki akta Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk zgromadzone w AAN były niedostępne dla badaczy, Autorowi udało się uzyskać dostęp do części materiałów. Uzyskane w ten sposób informacje pozwoliły ustalić, że ingerencje cenzorskie z zewnątrz dotyczyły jedynie niewielkiego procentu zdjęć, jak również podpisów pod nimi. Najczęściej były to kwestie związane z fotografowaniem zakładów produkcyjnych, kolei czy też obiektów związanych z wojskiem. Od razu nasuwa się zatem pytanie: dlaczego cenzurowano dorobek fotoreporterów z CAF jedynie w niewielkim stopniu? Miedziński ma na to odpowiedź, która moim zdaniem jest jedną z najważniejszych kwestii poruszanych przez niego w książce. Otóż, według niego, fotoreporterzy z agencji sami narzucali sobie bardzo mocne ograniczenia, chroniąc w ten sposób swój etat. Wybór takich, a nie innych tematów był podyktowany najczęściej, obok realizacji zleceń, kwestią szans na publikację materiału. Nie opłacało się bowiem fotografować sytuacji lub miejsc,

które miały znikome szanse na ukazanie się w prasie. Oprócz pensji przypisanej do etatu (Miedziński bardzo dokładnie wylicza zarobki w CAF) istotnym dodatkiem była wierszówka. W momencie, gdy fotoreporter nie publikował dorobku, musiał liczyć się z niższym zarobkiem, a w dalszej perspektywie wręcz z utratą etatu. Jeden z bohaterów książki, Andrzej Rybczyński, był świadkiem wybuchu warszawskiej Rotundy. Jednak z racji tego, że na drugi dzień miał wyjechać służbowo na Zachód, nie zdecydował się sięgnąć po aparat w obawie przed utratą paszportu i możliwości podróżowania. Jest to chyba najbardziej dramatyczny przykład autocenzury, jaki przytacza w swojej książce Miedziński. W przeważającej części jednak sami fotoreporterzy przyznawali, że każdy z nich wiedział, co można fotografować, a czego fotografować nie wolno, o czym zresztą chętnie w relacjach wspominali, jak choćby Tadeusz Zagoździński: „W CAF była cenzura i to była duża cenzura” (s. 284) lub wprost przeciwnie – „Nie doświadczyłem cenzury ani autocenzury” mówił Autorowi Wojciech Szabelski. Akurat ta opinia nie do końca może zostać odniesiona do całego okresu istnienia CAF. Szabelski bowiem w agencji pracował od 1988 r., a więc momentu, kiedy niewątpliwie zdecydowanie zmieniły się możliwości i wymagania.

Co działo się ze zdjęciami, które zostały zrobione, a jednak ostatecznie nie skierowano ich do druku? Trafiły one do tzw. Archiwum II. Niestety nie zachowały się informacje, jak ono wyglądało. Niemniej Miedziński, dzięki skrupulatnej kwerendzie, ustalił mniej więcej, co trafiło do archiwum. I tutaj po raz kolejny poznajemy się wizualnej strony książki. Zestawienia zdjęć, które „nie przeszły” kolejnych etapów kontroli w ramach agencji lub cenzury, z tymi zaakceptowanymi pokazują całą złożoność problemu. Zastrzeżenia mogła wzbudzić długość kolejki w sklepie mięsnym (fotografia nr 289 na s. 285) lub przy kiosku z prasą (nr 311, s. 296), Gomułka mierzący do Chruszczowa z broni myśliwskiej (nr 290, s. 286), Gierek w rogatywce założonej do garnituru (nr 305, s. 293) czy choćby sosna „wyrastająca” pierwszemu sekretarzowi z głowy (nr 308, s. 294). Archiwum CAF skrywa niezwykle stykówki, czyli odbitki negatywów pozwalające bez wywoływania klatki mieć wgląd w zawartość błony fotograficznej. Otóż zdjęcia, które zostały przekreślone, najczęściej były niesatysfakcjonujące pod względem technicznym. Zdjęcia usunięte ze stykówek (przykłady na s. 292) były najczęściej niepoprawne politycznie.

Niezwykle interesująco wypadają rozważania na temat codzienności pracy fotoreporterów z CAF, którzy musieli zmagać się z ograniczeniami w dostępie do dobrego sprzętu fotograficznego czy filmów. Szczytem marzeń był zachodni aparat. Jednak, jak wspomina jeden z fotoreporterów, „aparatury dobrych, nie było. Nie można było ich kupić. Jeśli już to w komisie, a tam były ceny koszmarnie” (s. 232). Niemniej to właśnie głównie tam fotoreporterzy CAF zaopatrywali się w sprzęt. Miedziński przytacza czas pracy aparatów, który często był dwukrotnie wyższy niż przewidywane dla urządzenia normy. Najczęściej też aparaty fotograficzne będące na wyposażeniu CAF, w zależności od swojej klasy, były przydzielane bardziej doświadczonym pracownikom. Ciekawe i wiele mówiące są porównania, które Autor zamieszcza w kilku miejscach książki. Kontakty z zachodnimi kolegami po fachu pokazywały bardzo brutalnie peerelowską rzeczywistość. Podczas gdy pracownicy CAF na sfotografowanie jakiegoś tematu mieli do dyspozycji tylko jedną rolę filmu (najczęściej legendarne ORWO), to w tym samym czasie zachodni fotoreporter mógł ich użyć kilkaset. Jednocześnie, jak gorzko podkreśla Autor, klasa samych filmów nie miała większego znaczenia, bowiem i tak jakość druku w warunkach polskich była dramatycznie niska.

Rozdział *Fotoreporterzy* jest jednym z ciekawszych w całej książce. Miedziński pokazuje historie karier fotoreporterów CAF, ich drogi do zawodu, podziały wewnątrz zespołu agencyjnego. Na wiele karier, o których pisze Autor, wpływ miała II wojna światowa. Jej wybuch przeciął historyczną ciągłość w działalności licznych agencji fotograficznych funkcjonujących w Polsce w okresie międzywojennym, zapewniających ilustrację fotograficzną dla kilku tysięcy wydawanych w tym czasie tytułów prasowych. Jak zauważył Miedziński, „żadna z agencji nie wznowiła działalności. Również żaden ze zrzeszonych w przedwojennym Syndykacie fotoreporterów nie otrzymał etatu w swoim zawodzie” (s. 19). Widać zatem wyraźnie, że w dziedzinie fotografii prasowej postawiono na zupełnie

nowe otwarcie. W przeważającej części osoby zajmujące się tą dziedziną to całkowicie nowe postaci. Oczywiście nie zmienia to faktu, że nie były one przypadkowe. Każda z nich na różnych etapach swojego życia zetknęła się z fotografią, która z czasem z hobby przerodziła się w zawód. Jednocześnie, jak podkreśla Miedziński, różniło ich niemal wszystko, począwszy od pochodzenia, wieku czy też statusu.

Jak już wspomniano, recenzowana książka jest zmienioną (skróconą) wersją rozprawy doktorskiej. Autor zrezygnował z obszerniejszego wprowadzenia, które poświęcone było okresowi międzywojennemu i samej wojnie, decydując się jedynie na sygnalizację pewnych kwestii, które miały zarysować obraz funkcjonowania fotoreporterów w tym okresie. Być może taka decyzja była zbyt pochopna, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę okres wojny i okupacji. Brakuje również szerszego międzynarodowego tła. Przecież konflikty zbrojne trzeciej i czwartej dekady XX w. były poligonami nie tylko działań wojennych, ale i miejscem, gdzie zaczynały się kariery najważniejszych nazwisk fotoreporterskich XX w. Przykładem jest tutaj praca choćby takich osób jak Dawid Szymon, David Seymour czy André Friedmann, szerzej znany jako Robert Capa, którzy wspólnie z Henri Cartier-Bressonem założyli słynną agencję Magnum. Poświęcenie choćby krótkiego podrozdziału temu tematowi pozwoliłoby osadzić genezę powstania CAF w szerszej perspektywie. Paweł Miedziński mógł również pokusić się o nieco więcej informacji dotyczących analogicznych jak CAF instytucji w innych krajach bloku. Oczywiście podniesione tutaj kwestie nie wpływają w żaden sposób na końcową, pozytywną ocenę całości.

Hubert Wilk